

Jeśli się sprzedawać, to drogo!



JACEK BARTOSIAK

Stały współpracownik „Nowej Konfederacji”

Barack Obama chce amerykańskie interesy w Europie Środkowo-Wschodniej załatwiać polskimi rękami i nic za to nie płacić. Dobrze byłoby mu przypomnieć, że mamy inne oferty.

Deklaracje prezydenta Obamy podczas wizyty w Warszawie były, co najmniej, miałki. Amerykanie nie uważają najwyraźniej w tej chwili Rosji za poważne zagrożenie. Nie angażują więc w tej części świata zbyt wielu sił ani nie chcą nam specjalnie pomagać.

Miliard dolarów to przecież nie jest w ogóle poważna suma w kontekście tego, co oficjele amerykańscy proponują swoim azjatyckim sojusznikom, których Stany chcą zbroić, by stworzyć przeciwwagę dla Chin.

Amerykanom niepokój na wschodniej Ukrainie jest w tym kontekście nawet na rękę. Rosja trochę ugrzęzła w tej sytuacji i ponosi teraz gospodarcze i wizerunkowe straty. Putin rozpaczliwie chce więc zademonstrować, że może i chce ruszyć do dyplomatycznej ofensywy i, jak pokazuje ostatni kontrakt gazowy z Chinami, jest w związku z tym w stanie pójść na daleko idące ustępstwa.

To, że Rosję można kupić tanio, jest zaś dla Ameryki bardzo dobrą wiadomo-

ścią. Waszyngton montuje bowiem koalicję młodszych partnerów, którzy mogą się przydać w konflikcie z Chinami. By Rosję zmiękczyć, może jeszcze zechcieć ostatecznie wyrwać z jej strefy wpływów Ukrainę. Najlepiej byłoby to jednak załatwić naszymi, czyli polskimi rękami, i nic za to nie zapłacić.

Chodzi o to, aby kraje takie jak Polska trochę na niedźwiedzia poszczuć, ale też nie szczuć ich za bardzo i nie doprowadzać do jatki. Ameryka nie chce oczywiście, aby Rosja była imperium. Chce jednak, aby Rosja była na tyle silna, by można ją było rozgrywać wobec Chin. By zabezpieczała swoje południowe muzułmańskie pogranicze; oraz by przeciwdziałała proliferacji broni masowego rażenia. USA zupełnie zaś nie zależy na tym, na czym powinno zależeć nam, czyli na tym, aby Federacja Rosyjska się zwyczajnie rozpadła.

Warto również podkreślić, że amerykańska strategia rozgrywania Rosji i Europy Wschodniej narusza poważnie inte-

resy niemieckie. Niemcy chcą bowiem razem z Rosją tworzyć eurazjatycką przeciwwagę dla USA. Poszukują na wschodzie tzw. głębi strategicznej. Nie chcą więc w Polsce brygad natowskich, które trzymałyby rosyjskiego niedźwiedzia na łańcuchu, ani tym bardziej kolejnego resetu na linii Moskwa–Waszyngton. Niemiecka oferta dla Polski jest prosta: my wam zagwarantujemy względne bezpieczeństwo i stabilność gospodarczą, a wy nie będziecie dogadywać się z Amerykanami i pozwolicie nam robić interesy z Władimirem nad waszymi głowami.

Taki układ pozwoliłby Niemcom długo i spokojnie rosnąć w siłę. Polska ma więc wybór: Niemcy albo USA. Myślę, że w związku z tym w najbliższych dniach wywierana będzie ogromna presja na premiera Tuska. Zaś co do oferty amerykańskiej, myślę, że USA stanowczo nas nie doceniły. I to nawet przy założeniu, że ich główne interesy związane są obecnie ze wschodnim Pacyfikiem. Za śmieszne wsparcie wojskowe Obama chce bowiem nie tylko naszej wierności, ale i większego otwarcia polskiego przemysłu na zagraniczny kapitał, oraz wyprzedaży amerykańskim koncernom złóż kopaliny, w tym gazu łupkowego.

Chodzi o to, aby kraje takie jak Polska trochę na niedźwiedzia poszczuć, ale też nie szczuć ich za bardzo i nie doprowadzać do jatki

Amerykanie wyraźnie nie wzięli pod uwagę, że mamy inne opcje. Już teraz poprzez UE znacznie więcej pieniędzy otrzymujemy przecież z Berlina. Chiny także są coraz bardziej zainteresowane inwestowaniem w Polsce i w regionie. Rosja nie jest zaś jeszcze dla Polski zagrożeniem egzystencjalnym. Tymczasem bez naszej pomocy Amerykanie stracą ważny przychówek, który oddziela niemiecką technologię od potężnych zasobów w Eurazji. Dobrze byłoby tę sytuację Amerykanom uświadomić i prowadzić równocześnie twarde negocjacje zarówno z Berlinem, jak i z Waszyngtonem, patrząc wciąż na to, kto może dać więcej. Wątpię jednak, aby u nas ktoś potrafił zaangażować się w takie rozegranie obecnej sytuacji.